



©EETU HAVERINEN

SAMI ALEKSI HAKKARAINEN

(ur. 1992)

Pisarz i reżyser, z wykształcenia scenarzysta. Jego dzieła łączą egzystencjalne pytania, głęboką metaforyczność i odrealnioną, mroczną atmosferę. Styl Hakkarainena jest porównywany do Franza Kafki i Davida Lyncha, ale pisarz czerpie inspirację z wielu źródeł – od cyberpunku przez literaturę egzystencjalną po surrealizm i film noir – tworząc w ten sposób własny styl.

Hakkarainen pracuje jako reżyser i scenarzysta, jest również prezesem spółdzielni filmowej Kreatos Films. Wyreżyserował i napisał scenariusze do licznych filmów krótkometrażowych i VR oraz materiałów promocyjnych, które były prezentowane nie tylko na fińskich, ale także międzynarodowych festiwalach.

„Nescitus” jest jego debiutancką powieścią.

NESCITUS

Dystopijny metafizyczny thriller fantastycznonaukowy, który atmosferą przywodzi na myśl film noir. Akcja dzieje się w bezkresnym Mieście, nad którym bezwzględną władzę sprawuje Urząd Bezpieczeństwa. Główny bohater – Nescitus (z łaciny „nieznany”) – to byt, który może przybrać formę każdej istoty, lecz nie ma kontroli nad tym, kim lub czym stanie się za chwilę. Jednego dnia jest ćmą, drugiego – przestępcą ściganym listem gończym, a trzeciego – naukowcem, który opracował przełomowy wynalazek. Nescitus w sennej wizji otrzymuje wskazówkę, żeby podążać za trzyokim aniołem, przez co wpłątuję się w sieć tajemnic i rozpoczyna podróż do źródeł swojego istnienia. Dołącza do tajemniczego kultu podziemnych stworzeń i zostaje rzucony w wir anarchistycznej rewolucji, mającej na celu obalenie wszechwładnego Urzędu, który ściśle kontroluje całą populację. Nescitus z jednej strony walczy o przetrwanie, a z drugiej, w chaosie zaskakujących wydarzeń, dąży do odkrycia swojej tożsamości.

W „Nescitusie” nie brakuje niczego: jest wartka akcja pełna intryg, zdrowa dawka fantastyki i uniwersum z bogatą mitologią, dobrze zbudowane postaci i bardzo obrazowy język, a wszystko okraszone filozoficzną refleksją. Poświęcone literaturze fantastycznonaukowej czasopismo „Tähtivaeltaja” porównało świat przedstawiony w „Nescitusie” do „Blade Runnera”, a abstrakcyjny i emfaticzny koniec powieści do zakończenia kultowego serialu anime „Neon Genesis Evangelium”.

**„ŚWIAT MOŻE I JEST JEDYNIE
WALCEM BYCIA I NICOŚCI, LECZ MIMO WSZYSTKO
JEST TO PIĘKNY WALC, WARTY TAŃCZENIA.”**

NESCITUS

S.A. HAKKARAINEN



 Osuuskumma

SAMI ALEKSI HAKKARAINEN

„NESCITUS”

Przełożyła Ida Matysek

Hakkarainen, S.A., *Nescitus*, wyd. Osuuskumma, Tampere 2018, s. 7-10, 188-189.

s. 7-10

MIASTO JEST WIECZNE.

MIASTO JEST BEZKRESNE.

POZA MIASTEM NIE MA NIC.

Miasto było obecne we wszystkim. Miasto było ulicami, Miasto było powietrzem, Miasto było niebem i jego granicami. Pośrodku Miasta znajdowało się miejsce zwane Kapitołem – wielkie centrum o kształcie okręgu, z którego rozchodziło się dwanaście sektorów miasta tak daleko, jak tylko wzrok sięgał.

Nikt nie wiedział, jak daleko rozpościera się Miasto, nikt też nie widział jego początku. Budynki Miasta spoczywały jedne na drugich w taki sposób, że każde piętro tworzyło podstawę pod platformę ulicy następnego piętra. Pośrodku Miasta wznosiła się wieża, o której mówiło się, że jest jego najstarszym budynkiem – a ponieważ mówiło się też, że Miasto istniało od zawsze, nikt nie wiedział, kto właściwie ową wieżę zbudował. Nikt nigdy nie był na jej szczycie.

Pomiędzy opuszczonymi a zamieszkanymi dzielnicami Miasta wznosiło się ogrodzenie, utrzymywane przez Urząd Bezpieczeństwa. Rozpościerające się za nim opustoszałe miasto znano jedynie pod nazwą Strefy Zewnętrznej. Ludzie przemilczali jej istnienie, a przechodząc obok jej bram, odwracali wzrok. Jedynie strażnicy Urzędu Bezpieczeństwa mieli stosowne pozwolenie na przebywanie w Strefie Zewnętrznej – a i to tylko po to, żeby wszystkich, którzy się tam zabłąkali, odprowadzać z powrotem do Miasta.

Ludzie przemieszczali się do pracy samochodami, pociągami i metrem. Wraz z nadejściem pierwszej godziny pracy hologramy wyświetlane na ścianach wieży budziły się i zaczynały powtarzać hasła o wieczności Miasta. Wszędzie panował ciągły mrok, rozświetlany jedynie przez poświaty reklam i niegasnący blask ulicznych latarni. Nie było ranka, nie było południa ani wieczoru – obowiązywała jedynie umowna pierwsza godzina pracy.

Białe hale Urzędu wypełnione były poustawianymi obok siebie biurkami, przy których siedzieli urzędnicy i stukali w klawiatury komputerów. Jednym z nich był Samuel Markham. Pan Markham był sumiennym pracownikiem, którego życie było zasadniczo podporządkowane podobnym matematycznym zasadom jak jego praca. Niekiedy zastanawiał

się, czy byłby w stanie wyliczyć na podstawie statystyk, gdzie będzie o jakiej porze i co będzie robił. Przybity zgadywał, że najprawdopodobniej wyliczenia byłyby zgodne z prawdą.

Wszystko się jednak zmieniło, gdy pewnego dnia pan Markham otrzymał faks od nieznanego nadawcy. W dokumencie znajdował się krótki ciąg liczb, ale brakło na nim imienia nadawcy czy polecenia. Markham gapił się na faks, nie wiedząc, co z nim począć. Rozejrzał się dookoła i zauważył, że szef zerka na niego. Markham westchnął, odłożył faks na bok i postanowił wrócić do sprawy po pracy.

W drodze do domu Markham był przekonany, że pojął znaczenie faksu. Liczb było akurat tyle, że mogły składać się na współrzędne. Włączył komputer i wstukał cyfry do programu mapowego. Aplikacja wygenerowała bezkresną sieć alejek Miasta, rozciągającą się we wszystkich kierunkach niczym trójwymiarowa pajęczyna. Na ekranie komputera wyskoczyło powiadomienie o tym, że współrzędne znajdowały się w Strefie Zewnętrznej.

Następnego dnia Markham wybrał się ze swoim współpracownikiem, panem Ulrichem, na partyjkę szachów i filiżankę kawy. Markham opowiedział o współrzędnych, które nie dawały mu spokoju.

– Jeśli nie chcesz stracić pracy, zapomnij o nich – stwierdził lakonicznie Ulrich. – Jako twój najlepszy przyjaciel nie mogę dać ci lepszej rady.

Markham wpatrywał się przez chwilę w szachownicę, po czym wykonał ruch. Ulrich się uśmiechnął. Odpowiedział i spojrzał na Markhama.

– Szach – stwierdził.

– Ale jeśli wiadomość przyszła z Strefy Zewnętrznej, to kto ją wysłał? – zapytał Markham, nie zauważając ruchu. – To jest wezwanie, Ulrichu. Ktoś chce, żebym tam poszedł.

– Skup się na grze, Samuelu.

Markham położył dłoń na królu, lecz go nie poruszył.

– Dlaczego ktokolwiek z Miasta chciałby wysłać mi współrzędne do Strefy Zewnętrznej? – zapytał w zadumie.

Ulrich westchnął i rozparł się w fotelu.

– No, nie wiem. Może cała sprawa to tylko żart. Może ktoś chce zwabić cię do pułapki. Jakie to ma znaczenie?

Markham pokiwał głową w milczeniu. Podniósł rękę z króla i wyrzucił przez okno kawiarni.

– Czasami mam takie wrażenie, że Miasto samo w sobie to jedna wielka pułapka – powiedział.

– Nie masz zamiaru użyć króla?

Markham zerknął z roztargnieniem na szachownicę, po czym wykonał ruch beznamiętnie, jakby chciał odhaczyć sprawę z listy obowiązków dnia.

– Wychodzisz z wprawy, Samuelu.

– Wierzysz, że Miasto ciągnie się w nieskończoność?

– A czy jest to rzeczywiście sprawa wiary? – odpowiedział Ulrich, nie odwracając wzroku od szachownicy. – Badania wykazały w sposób wystarczająco przekonujący, że jest

to najprawdopodobniejsza z teorii. Nikt nigdy nie był poza Miastem, tak więc nie ma powodu, by zakładać, że jest inaczej.

Ulrich wykonał kolejny ruch i uśmiechnął się, dumny z siebie.

– Szach-mat, jak mniemam.

– Albo w każdym razie nie pozostał nikt, kto mógłby nam o tym powiedzieć – stwierdził cicho Markham.

– Twierdzisz, że Urząd kłamie swoim obywatelom?

– A przynajmniej nie mówi nam wszystkiego. Zastanów się chwilę: ile tak naprawdę wiemy o Strefie Zewnętrznej? Mówi się, że nie ma tam już życia, lecz jeśli nie ma tam nic do zobaczenia, to czemu trzeba jej tak strzec?

– Daj spokój, Samuelu.

– I mimo że trzymają nas tutaj za pilnie strzeżonym ogrodzeniem, mamy oczywiście wierzyć, że poza Miastem nic nie ma?

– Nie inaczej. Obojętne. Zamierzasz wykonać jakiś ruch?

Markham patrzył przez chwilę na szachownicę, lecz widział tylko ślepe zaułki. Szachownica dławiła go – rządziły nią żelazne zasady, których podważanie nie miało sensu, kiedy człowiek raz wstąpił w ich sferę. Markham przewrócił swojego króla szybkim ruchem palca, dopił kawę i wstał.

s. 188-189

Zamarli pośrodku pola bitwy rewolucjoniści z Głębin stali z bronią w rękach. Pośrodku zaścieranego trupami placu niczym wypchane zwierzęta tkwili anarchiści i strażnicy.

Mrok zapadł.

Ponad tym wszystkim leciał Hibernatyk. Nescitus ujrzał go teraz w całej okazałości. Jego długie na kilometry skrzydła rozpościerały się ponad Miastem niby zaćmienie słońca. Hibernatyk, zauważywszy zbliżającego się Nescitusa, rozwarł szeroko paszczę.

Nescitus podlotał do Hibernatyka i wbił w jego ciało miecz świetlny. Światło przebiło czarną skórę, a z ciała wytrysnęła smolistoczarna krew. Włochate członki próbowały sięgnąć białych skrzydeł i je rozerwać. Nescitus wymknął się długim palcom Hibernatyka i rzucił się do ucieczki.

Przedarli się przez chmury i zostali wessani przez próżnię kosmiczną, pędząc ku rozpościerającemu się ponad Miastem bezkresnemu niebu. Członki Hibernatyka zwały się wokół Nescitusa i zmiażdżyły mu skrzydła. Tubowata paszcza obrała sobie za cel twarz Nescitusa, ale ten mocno złapał ją jedną ręką. Trzecie oko zachrząsało i się zdeformowało. Głos Hibernatyka rozgrzmiał w mózgu Nescitusa:

– Przemierzyłem wzdłuż i wszerz psychikę ludzkości, przebrnąłem przez każde ich wspomnienie i każde uczucie, przetrawiłem ich koszmary i nadzieje. Doświadczyłem ciężkiego brzemienia ich myśli i dziś ów ciężar sięgnął granic. Jeśli tylko mógłbyś zobaczyć wszystko to, czym się karmiłem, nie sprzeciwiłbyś się już Mrokowi – albowiem wszystko,

co jest świadome, stara się zyskać władzę, a wszystko, co myśli, zamyka się na to, co poza nim. Jakże błahy jest umysł, jak niewielki sens w obliczu bezsensu. Spójrz i zobacz, oto świat w stanie czystym: marny zbiór pustych skorup pośród niemego świata.

Nescitus zamknął oczy, łzy spłynęły mu po policzkach i wtedy przypomniał sobie, że jest również Hibernatykiem. Spojrzał Hibernatykowi w oczy i w tym momencie ich myśli pobiegły wspólnym torem, jakby przygotowując się do zjednoczenia:

– Znam ten koszmar równie dobrze jak ty, ale odmawiam wyzbycia się tego, albowiem ja nie tylko obserwowałem te sny – ja ich doświadczałem. Rzucam w nie samego siebie, gdyż wiem, że od tego nie ma ucieczki. Świat może i jest jedynie walcem bycia i nicości, lecz mimo wszystko jest to piękny walc, warty tańczenia. Koniec ani początek nie istnieją, jest tylko środek – jak wahadło między chaosem a porządkiem, formą i jej brakiem, dalekim i bliskim, wiecznym i ulotnym. Spotkaliśmy się tutaj wcześniej już niezliczenie wiele razy i za każdym razem podejmujemy decyzje. Oto moja decyzja.

Nescitus wbił świetlny miecz w paszczę Hibernatyka i rozdzierające wycie przeszło przestrzeń. Hibernatyk z miażdżącą siłą ścisnął kości Nescitusa, lecz ten ponownie zaatakował, przebijając mieczem ciało stworzenia. Oczy Hibernatyka otworzyły się szeroko, po czym powoli się zamknęły. Nescitus przywarł mocno do miecza i pozwolił, by siła ciężenia przyspieszyła ich lot. Uniósł rękę i siłą swej woli stworzył czarną dziurę.

Zwłoki Hibernatyka zdeintegrowały się pod wpływem grawitacji czarnej dziury, a nieskończona fala doświadczeń, wszystkie owe myśli, uczucia i wspomnienia, niegdyś pochłonięte przez Hibernatyka, ogarnęły teraz Nescitusa. Przymknął oczy i przyjął je z otwartymi ramionami. Przemienił się po raz ostatni i powrócił do swej pierwotnej formy.

Stał się energią. Czas się zapadł i zaczął od początku. Grawitacja zgęstniała i przemieniła się w tarcie – materia rozpadła się na kwanty, kwanty stały się elektronami i atomami. Rzeczywistość się rozdrabniała w rozszerzający się kalejdoskop. Rodzące się spośród kwantów możliwości kruszyły się i mieszały jak kosmiczna pajęcza sieć, której jedynym frontem walki są aksjomaty matematyczne.

I tak ciągnął się walc bycia i pustki. □